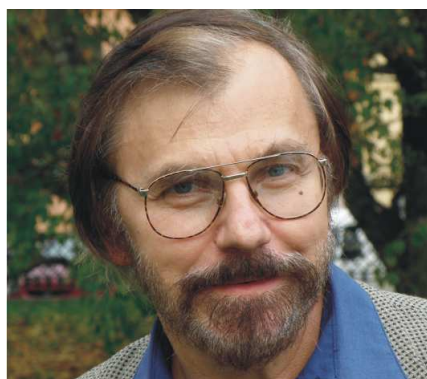


Listy do Pani A. (77)



Obrotowe tango i inne hołubce

Kochana Pani!

To już ostatni miesiąc roku, ale Warszawska Jesień Poezji, która skończyła się dosyć dawno, jeszcze żyje w pamięci. Nie zdążyłem poprzednio napisać Pani o znakomitym recitalu Joanny Rawik, którego mieliśmy przyjemność wysłuchać. Aż było żal, że dobiegł końca. Co za głos, co za precyzja wykonania! Na zakończenie artystka kilku szczególnie zaprzyjaźnionym osobom publicznie wręczyła swoją wspomnieniową książkę „Muzyka życia”. Znalazłem się w tym niewielkim gronie. Dostałem ją z następującą dedykacją: „Dla Stefana Jurkowskiego z wiecznotrwałą przyjaźnią – Joanna Rawik, jesień 2014”. Był to niezwykle przyjemny i serdeczny gest.

Następnego dnia recital miał Bogdan Łazuka wraz z Czesławem Majewskim, który towarzyszył mu na fortepianie. Łazuka śpiewał piosenki z dawnego swojego repertuaru, których wysłuchałem z sentymentem.

W ogóle tegoroczna Warszawska Jesień Poezji należała do bardzo udanych. Wszyscy byli zakwaterowani w Oborach, dawnym pałacu Potulickich, od czasów powojennych będącym Domem Pracy Twórczej przeznaczonym dla literatów. Leszek Żuliński i Andrzej Zieniewicz mieli ciekawe referaty na temat strumienia świadomości oraz strumienia nieświadomości w poezji. Czy strumień świadomości poezję racjonalizuje i nie niszczy wpływając na jej spontaniczność? A strumień nieświadomości wprowadza może dowolność i powoduje chaos i nieźborność wiersza? Nie dało się tego definitywnie rozstrzygnąć, zresztą nie taka była intencja prelegentów. Ale cel został osiągnięty, nastrój robił się coraz bardziej rozrywkowy. Irenka śpiewała „Oborowe tango...”, parafrazując „Obozowe tango”. Było wiele piosenek, łącznie ze znanym pytaniem do górala, czy mu nie żal. Bawiliśmy się w układanie fraszek sytuacyjnych. Niektóre, co lepsze, zapisywała Grażynka Grabowska. Bawiliśmy się świet-

nie.

Żal było wracać do Warszawy. Czekala nas jeszcze w Klubie Księgarza promocja almanachu Warszawskiej Jesieni Poezji – „Miejsce urodzenia Warszawa”. Czy ma Pani tę książkę? Promocję w sposób dowcipny prowadził Ryszard Ulicki, autorzy czytali swoje wiersze, nawet dużo osób przyszło, a mnie się wydawało, że widzę Panią na sali. Mam więc nadzieję, że zna Pani mój wiersz, i nawet się Pani podoba.

Klub Księgarza to – jak się teraz określa – „magiczne miejsce”. Coś w tym jest. Zawsze przychodzi tam dużo ludzi. Tak było na promocji Warszawsko-Jesiennego almanachu, ale jeszcze więcej osób przyszło na promocję wspomnień Zbigniewa Irzyka „Bywało zabawnie”. Leszek Żuliński miał bardzo ciekawe wprowadzenie, fragmenty czytał Andrzej Ferenc, a Zbyszek dowcipnie i ze swadą opowiadał o artystach z pokolenia Współczesności. Już pisałem Pani, że ta książka jest pasjonującą lekturą. Czyta się ją jednym tchem.

Nie minęło wiele czasu, i trzeba było jechać do Poznania na Międzynarodowy Listopad Poetycki. Oczywiście, pociągami. Tegoroczny festiwal był wyjątkowo udany. Pierwszy dzień, po uroczystej inauguracji oraz maratonie poetyckim spędziliśmy w Szamotułach. Bardzo ciekawe było zwiedzanie zamku Górków, słuchanie prelekcji o jego historii, obejrzenie muzeum ikon, które robiło wielkie wrażenie. Najstarsza Ikona pochodziła z XVII wieku.

W drugim dniu pojechałem do Konina z Pawłem Kuszczynskim w towarzystwie Kazimierza Burnata, Nguyena Chi Thuata, Wietnamczyka mieszkającego w Poznaniu, polonisty oraz Andrzeja Waltera. Z Konina rozwieźliśmy nas do różnych miejscowości, ja trafiłem do Sompolna. Pojechałem tam wraz z Henrykiem Janaskiem z konińskiej Miejskiej Biblioteki.

To było świetne spotkanie, zebrana młodzież uczestniczyła w nim aktywnie, a kiedy się już wszyscy rozchodzili podeszła do mnie uczennica i podziękowała za spotkanie, które się jej – jak mówiła – bardzo podobało. Widać było, że to młoda osoba wrażliwa, miłośniczka poezji. Świadczyła o tym jej reakcja zupełnie spontaniczna.

A z Konina do Poznania wracaliśmy wszyscy samochodem z Pawłem Kuszczynskim. Paweł bardzo dobrze prowadzi, można się z nim czuć zupełnie bezpiecznie. Ale ruch duży, idiotów na drodze nie brakowało, a szosy oraz ich oznakowania raczej do pewnej części ciała, na którą oglądać się podczas jazdy nie należy...

W Pałacu Działyńskich promocja antologii polskiej poezji przełożonej na język niemiecki. Bardzo uroczyste i efektownie wypadła ta impreza, niektórzy autorzy – znalazłem się wśród nich – czytali swoje wiersze, a obecna w Poznaniu tłumaczka przedstawiała je w wersji niemieckiej. Były one także wyświetlane na ekranie.

Ledwo wróciłem do Warszawy czas był na „Bibeloty”. Tym razem gościem „Poezji na Willowej” była Krystyna Gucewicz. Miałem tremę podczas omawiania jej poezji, bo chciałem, aby autorka była zadowolona. Tak też się stało, więc trema okazała się niepotrzebna. W pewnym momencie Krysia posłużyła się moim wierszem. Przeczytała w całości utwór „Rada” ze „Studni Andersena”. Tego się nie spodziewałem. Przyznam się, że moje ego było mile polechtane. Całe

spotkanie wypadło nadzwyczaj ciekawie. Niestety, w tym roku ostatnie, a następne – o ile dojdą do skutku – zaczniemy pewnie najwcześniej od lutego.

Potem dalszy ciąg tej mojej społecznej działalności. Prowadziłem w „OKU” spotkanie z Andrzejem Olasem. Tym razem była to saga rodzinna połączona z osobistymi wspomnieniami. Świetna książka, ilustrująca losy nie tylko jednostkowe, ale zarazem całego narodu. Ciekawie napisana, niezwykle starannie i szczegółowo udokumentowana, jeśli chodzi o dzieje rodziny pokazane na tle wydarzeń historycznych. Znamienity jest tytuł: „Jakże pięknie oni nami zarządzili! Czyli jak cesarze, carowie, faszysty i komuniści obchodzili się z moją rodziną”. Czyta się to świetnie. Autor zaprasza czytelnika do udziału w tej historycznej wędrówce; do udziału w niemal detektywistycznej penetracji w poszukiwaniu najdrobniejszych faktów, które potem będzie można ułożyć w logiczną całość.

Pisałem już Pani wcześniej o literackim kwartalniku „LiryDram”, który redaguje Marlena Zynger wraz z zespołem. Ukazał się piąty numer, i z tej okazji znowu spotkaliśmy się na jego promocji w kawiarni „Antrakt”. Tym razem bohaterem numeru był Aleksander Nawrocki. Te spotkania mają charakter wybitnie artystyczny. Zawsze jest oprawa muzyczno-wokalna, autorzy czytają wiersze zamieszczone w aktualnych numerach. Czytałem również, a Marlena zacytowała akapit z wywiadu, którego udzieliłem dla kwartalnika Zbigniewowi Milewskiemu.

Następnego dnia już zaczął się Festiwal Poezji Słowiańskiej, który od lat organizuje Aleksander Nawrocki. Było duże spotkanie z gośćmi zagranicznymi w Domu Polonii, a następnego dnia w Muzeum Literatury prezentacja poetów polskich. Wiersze interpretowali poetka Katarzyna Nazaruk oraz Janusz Guttner, aktor i poeta przybyły z Londynu. Ważne jest to, że te festiwale Nawrockiego są nie tylko ponad podziałami politycznymi czy ideologicznymi, ale ponad osobistymi animozjami. Tu poeci muszą się dostosować do ogólnej, przyjacielskiej atmosfery, wyciszyć emocje negatywne. Jestem przekonany, że była Pani na tych wszystkich imprezach. Ulegam złudzeniu? Ale jakże pięknie!

A teraz jeszcze napiszę o zdarzeniu nieliterackim. Otóż w schronisku, z którego wzięliśmy Iskłę, mieszkała też jej rodzona siostra, która cztery miesiące wcześniej znalazła dom. Wiedziałem, że zamieszkała niedaleko nas, ale nie wiedzieliśmy gdzie. Aż dopiero teraz, zupełnie przypadkowo, Ania spotkała ją na ulicy razem z jej panią. Od słowa do słowa okazało się, że to istotnie ta siostrzyczka, zresztą „rysopies” się zgadzał (znaliśmy ją ze zdjęć na facebooku), data urodzenia, schronisko. Teraz siostrzyczka nazywa się Kropka. Już kilkakrotnie były razem na spacerze. Wygląda na to, że się zaprzyjaźniły, jak przystało na rodzeństwo.

I tak Iskra dostała, w pewnym sensie, prezent gwiazdkowy w postaci psiej rodziny.

Ani się obejrzelśmy, jak Święta tuż, tuż, a Nowy Rok podchodzi do naszych drzwi. Co przyniesie? Oby tylko to, co Panią i nas wszystkich uszczęśliwi. Tego Pani z całego serca życzę i pozdrawiam gorąco!

Stefan Jurkowski